

Róża z grobu Homera

Wszystkie wschodnie podania mówią o miłości słowika do róży: w ciche gwiazdziste noce unosi się ku pachnącemu kwiatowi serenada skrzydlatego śpiewaka.

Niedaleko Smyrny, przy drodze obsadzonej wysokimi platanami, widziałem kwitnący krzak różowy. Obok niego przechodzą, dumnie wyprostowawszy swe długie szyje i niezgrabnie stąpając po świętej ziemi cienkimi nogami, obładowane wielbłądy. W gałęziach platanów gnieźdzą się dzikie gołębie, a ich skrzydła lśnią na słońcu masą perłową.

Na tym krzaku różowym szczególnie piękna była jedna róża; to właśnie do niej unosiła się pieśń słowika; śpiewał on o cierpieniach miłości, lecz róża milczała; ani kropla rosy nie zabłysnęła na jej płatkach jak łza współczucia; chyliła się wraz z gałęziami ku wielkiemu kamieniowi leżącemu pod krzakiem.

— Tu spoczywa największy ze śpiewaków ziemskich! — mówiła róża. — Tylko nad jego grobem będę pachnieć, na niego będę ronić swoje płatki, oberwane przez wiatr! Proch twórcy «Iliady» zmieszał się z ziemią i z tej ziemi wyrosłam ja! Ja, róża z grobu Homera, jestem zbyt święta, by kwitnąć dla jakiegoś biednego słowika!

I słowik śpiewał, śpiewał, aż umarł.

Przechodził karawan; za przewodnikiem karawanu podążały obładowane wielbłądy i czarni niewolnicy. Jego mały syn znalazł martwego ptaka i maleńkiego śpiewaka pochowano w grobie wielkiego Homera, nad którym kołysała się od powiewu wiatru róża.

Nadszedł wieczór; róża szczelniej zwinęła płatki i zasnęła. I śnił jej się cudowny słoneczny dzień; na pokłon do grobu Homera przybył tłum obcokrajowców-Franków; wśród nich był śpiewak z kraju mgieł i zorzy polarnej. Zerwał różę, włożył ją do księgi i zabrał ze sobą w inną część świata, do swojej dalekiej ojczyzny. I róża zwiędła z tęsknoty, a śpiewak, wróciwszy do domu, otworzył księgę i rzekł:

— To róża z grobu Homera!

Oto co śniło się róży; obudziwszy się, cała zadrżała od silnego podmuchu wiatru. Kropla rosy spadła z jej płatków na grób śpiewaka, lecz oto wzeszło słońce i róża rozkwitła bujniej niż przedtem, — wciąż przecież była w swojej ciepłej Azji.

Rozległy się kroki, pojawili się obcokrajowcy-Frankowie, których róża widziała we śnie, a wśród nich był jeden poeta, rodowity północanin. Zerwał różę, opieczętował na jej świeżych ustach swój pocałunek i zabrał ją do kraju mgieł i zorzy polarnej. Jak mumia spoczywa ona teraz w jego «Iliadzie» i, niby przez sen, słyszy, jak on mówi, otwierając księgę:

— Oto róża z grobu Homera.